

MRUCZOŁY

Opinia publiczna zawrzała. Rozpoczęto nagonkę na nauczycieli. Te beczelne nieroby nie dość, że pracowały wyłącznie po dwadzieścia godzin tygodniowo w warunkach luksusowych, mając zaszczyt i satysfakcję przebywania w towarzystwie dzieci opinii publicznej, to jeszcze na dodatek zarabiały całe dwa zeta powyżej minimum krajowego i, co już było ich ostatecznym gwoździem do trumny, rząd dorzucił im jeszcze MRUCZOŁY. Dwa zeta opinia publiczna mogłaby jeszcze jakoś przeboleć, ale MRUCZOŁY spędzały jej sen z powiek i sprawiały, że zaczynała zgrzytać zębami.

Wjechałam na parking szkolny swoim starym, dziesięcioletnim mercedesem. Zakotwiczyłam go na dolnym pokładzie i zarzuciłam na ramię torebkę. Miałam w niej dwa tablety, telefon, dysk z dokumentami i kartą płatniczą, uczeń laserowy i pióro zdalnego sterowania.

- Cześć! - w drzwiach szkoły dogoniła mnie moja koleżanka matematyczka. - No, to już przechodzi wszelkie możliwe pojęcie! Słuchaj tylko! Kotwicę swoje wyeksploatowane już cztery miesiące temu ferrari na dolnym pokładzie, wychodzę zza zakrętu, a tu, tuż obok mojej głowy, Gąbkiewicz na swoim nowym poduszkowcu. Bzzzzz... Tak mi bzyknął, że jeszcze do tej pory w uszach go czuję. Masz pojęcie?! Od kiedy to niby nasi gimnazjaliści mogą robić prawo jazdy? Przecież on jest dopiero w drugiej klasie!

- W drugiej, nie w drugiej, ale osiemnaście lat kończy za cztery miesiące. Za zgodą rodziców w wieku siedemnastu lat można.

- Marcjanna... Ale jak on właściwie je zdał? Ty jesteś polonistka. Przecież tam trzeba umieć czytać! Jak on mógł przebrnąć przez testy? Trzy lata temu mogłabym jeszcze zrozumieć, ale odkąd mamy wszyszkowidzące oko, łapówki są niemożliwe. To co? Wyszło mu na chybił trafił?

- Aaaaa... Bo ty, Berenika, to jakaś taka sto lat do tyłu jesteś. Przecież już siedem lat temu wprowadzili na testach zmiany. Specjalnie dla tych, którym czytanie kuleje. Dają ci mikrośluchawkę do ucha, pojawia się obrazek, pytanie leci w tle i jak chcesz zaznaczyć poprawną odpowiedź, klikasz na odpowiedni kolor. Mój wujek, daltonista, pięć razy w ten sposób oblał, aż w końcu nauczył się odróżniać po odcieniach szarości.

- Aha! - powiedziała tylko Berenika, po czym czynność odkiwywania głową mijanym po drodze uczniom pochłonęła ją w pełni.

Rozejrzałam się uważnie po korytarzu. Wyłaniający się zza zakrętu buro-czerwony dym świadczył o tym, że Chrabąszcz znów przyniósł do szkoły zestaw młodego chemika. Ostatnio dyrektor musiał biegać po korytarzach z odsysaczem gazów trujących i odpromieniaczem, bo dwóch uczniów z III c pokłóciło się trochę i zaczęli do siebie strzelać rakietskami zakupionymi pokątnie na stoisku z japońszczyzną.

Dziewczyny z I a biegały od kolegi do kolegi z tabletami w rękę i usiłowały naiwnie znaleźć kogoś, od kogo mogłyby odpisać pracę domową z fizyki. Nikt nie miał. Nawet Kajetan Wiczorkowski jej nie odrobił. Wszyscy oglądali do późna w nocy w telewizji hologramowej zawody potterowe. Zwolennicy małego dziwaka doczekali się wreszcie mioteł odrzutowych i od tamtej pory uganie się za piłeczką-bzyczkiem stało się hitem wszech czasów. Należało do tej rozrywki uzbroić się w specjalny kombinezon, który zabezpieczał przed złamaniem karku w razie upadku z dużej wysokości. Nie powstrzymywało to jednakże przed rozrywką nawet tych dziewcząt, których idealne fryzury pod uciskiem niewygodnego, kanciatego kasku stawały się wytlamszone i nijakie.

Otworzyłam z rozmachem drzwi do pokoju nauczycielskiego i od razu nadziałam się na pouczającą rozmowę historyka i geografa.

- Ten świat to już zupełnie schodzi na psy - narzekał geograf. - Ja sobie wczoraj wyciągam pióro zdalnego sterowania i robię klik klik, a oni do mnie, że powinienem oddać je panu od historii, bo to już

zamierzchły zabytek. Że teraz to już są takie pióra, które nie robią klik klik, tylko *klik klik* i że używając tego przestarzałego sprzętu, to ja zacieśniam ich horyzonty, hamuję myśl twórczą i w ogóle oddziałuję na nich uwsteczniająco...

Łyknęłam żelka ze śniadaniem i z zadumą wsłuchałam się w dźwięk dzwonka na lekcję.

Klasa II g powitała mnie raczej z nikłym entuzjazmem. Usiadłam przy biurku, załączyłam dziennik nośny i włączyłam funkcję zdalnego sprawdzania obecności. Malinowski z Byczkówną rzucali po klasie elektrycznymi muszkami, roznoszącymi dokoła zapach zgniłej kapusty. Włączyłam odsysacz zapachu i złapałam muszki w locie. Zaśmierdziało mi tuż pod nosem, więc otrząsnęłam się odruchowo i wrzuciłam je do jednej z szuflad biurka. Malinowski wyciągnął kolejne. Zirytowałam się i skierowałam w jego stronę uczeń laserowy.

- No, dobra! Już nie będę! - skapitulował uczeń i odłożył muszki z powrotem do tornistra. - Nie cierpię, jak mnie pani łaskocze po karku.

Wyświetliłam na tablicy temat lekcji.

- Rany! Mickiewicz! - wyjęczała ponad połowa klasy. - Nienawidzę tego gościa!

- Kochani, żeby kogoś nienawidzić, trzeba go najpierw poznać - wyjaśniłam pogodnie, niezrażona wcale ich oklepaną reakcją.

- Ale przecież to nudziarz - zaryzykował Paździerzak.

- Na jakiej podstawie to wnioskujesz? - zapytałam z zaciekawieniem, ponieważ Paździerzak akurat był uczniem, który nigdy niczego nie czytał, a z tekstami literackimi miał styczność wyłącznie na lekcjach języka polskiego. Czytane utwory wlatywały mu jednym uchem, drugim wylatywały, nie pozostawiając pomiędzy żadnego śladu bytności.

- Eeee... - odpowiedział Paździerzak i zaczął skubać kwiatek stojący na parapecie okiennym.

- A jak inaczej określić faceta, który pisał wiersze? - zainteresowała się Kotkowska.

- Wyszymski! - odwrzasnęła chórem cała reszta uczniów, czyniąc wyraźną aluzję do swojego kolegi z klasy, który z ogromnym zapamiętaniem zajmował się tworzeniem poezji absurdałnej.

- Mickiewicz to był całkiem równy i szalenie rozrywkowy facet - usiłowałam przedrzeć się jakoś przez ich pancerz niechęci. - To on przecież napisał: "Hej, użyjmy żywota! Wszak żyjem tylko raz; Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas."

- A co to znaczy? - zapytała zaintrygowana Brunchilda, dla której wyrazy "hej" oraz "użyjmy" zabrzmiały ze wszech miar zachęcająco.

- Całkiem niezły ten cały Mickiewicz - podsumował wieszczą Baltazar. - Gdyby nie ta czara złota, to pomyślałbym sobie, że koleś wyznawał tę samą filozofię co i ja.

Wtlaczanie im do głów i przekonywanie ich, że Mickiewicz był "fajny" i że patriotyzm to nie taka gra na Łubudu, tylko wzniosłe uczucie miłości do Ojczyzny, zajęły mi całą resztę lekcji.

Na przerwie miałam dyżur. Zaopatrzona w odsysacz gazów trujących oraz w kombinezon antykwasowy, przemierzałam majestatycznie korytarze szkolne, usiłując przy tym zaprowadzić jako taki porządek. Nie było łatwo. Dwóch uczniów klasy trzeciej urządziło sobie konkurs skoków w ekologicznych workach na śmieci. Tuż za nimi leciały trzy oka kamery, należące do uczennic klas niższych. Z przodu, niczym wody na Morzu Czerwonym, rozstępowali się na boki uczniowie, robiąc im miejsce i objijając się przy tym o wyściełane materacami ściany. Zastąpiłam sportowcom drogę, celując w ich kierunku uczennikiem laserowym. Nie zdążyli wyhamować. Wpadli na mnie z rozpędem, runęliśmy zbiorowo na parapet okienny i połaskotało nas wszystkich.

- Ale pani jest wredna - powiedział niezadowolony Bożydar. - Jeszcze trzy metry i byłaby meta.

- Ty! - zaproponował koledze Demetriusz. - Po co wstawać z tego okna? Przytulimy się do pani, pani włączy uczeń i połaskocze nas raz jeszcze.

- Pani łaskocze! Pani łaskocze! - ucieszył się Bożydar.

Połaskotałam więc raz i drugi. Musiałam się przecież jakoś uwolnić z tego parapetu okiennego i dać im

porządną reprimendę. Groźne miny i kategoryczny nakaz puszczenia nie zadziałał, więc trzeba było wykręcić się po dobroci.

Niestety, zanim jeszcze zdążyłam porządnie natrzeć im uszu, młody chemik zadziałał w przedsionku toalety męskiej. Rzuciłam się w tamtym kierunku z odsysaczem gazów trujących i wyssawszy w pięć sekund toksyczne opary, z wyrazem pobłażliwości w oczach zaprowadziłam naukowca-eksperymentatora do gabinetu dyrektora szkoły.

Na następnej lekcji języka polskiego uczniowie tworzyli trójwymiarową grę edukacyjną, dotyczącą poetów romantycznych. Myśka przyniosła pomoce edukacyjne.

- Myśka, dziecko drogie - rozpoczęłam nieco wstrząśnięta - do czego ci ma niby służyć mikrospryskiwacz środka owadobójczego i rozpylacz gorącego powietrza?

- No, jak to? Pani nie wie? To pierwsze to na Mickiewiczowską "Burzę", a to drugie to przecież na "Stepy Akemańskie" - odparła Myśka, zaszokowana moim brakiem znajomości tematu.

Nie odważyłam się zapytać, po co Józefinie lalkowy miotacz ogniowy oraz Puszcza Białowieska w sprayu. Być może natchnęły ją do tego "Reduta Ordon" Mickiewicza i "Balladyna" Słowackiego.

Młodzież zajęła się swoimi gramami edukacyjnymi, a ja zajęłam się wyłapywaniem mechanicznych pcheł Szachrajek, które przyniósł ze sobą zapewne Fermentulski, a które powciskały się w przeróżne zakamarki klasy, aby wyskakiwać stamtąd zniecka i razić prądem elektrycznym prosto w kark niespodziewającą się niczego ofiarę. Złapałam jedną, drugą i trzecią, i wykasowałam im pamięć. Zaczęłam łapać czwartą... Poraziło mnie! Skupieni na pracy twórczej gimnazjaliści dostrzegli moje otrzepywanie i wszyscy ryknęli gromkim śmiechem. Nie na długo jednak. Kolejne pięć pcheł również wytypowało swoje ofiary. Rozpoczęła się walka z Szachrajkami. Klasa III j porzuciła swoje projekty i zaczęła beładnie błąkać się po sali w celu odnalezienia reszty pcheł...

Z ulgą zamknęłam za sobą drzwi do pokoju nauczycielskiego.

- Co? Szachrajki? - zapytał ze zrozumieniem kolego historyk.

- Szachrajki - odparłam potakująco.

- A u mnie była na lekcji bójka. Dwóch z pierwszej ef się posprzeczało, wyjęli swoje miotacze i musiałem gasić ogień.

Nad stołem pojawił się holograf ukazujący głowę dyrektora. Dyrektor odchrząknął kilka razy, poprawił ostrość obrazu i zakomunikował.

- Koledzy nauczyciele, ewakuujemy szkołę. Przyjechała policja. Dostali donos, że ktoś podłożył w budynku bombę. Z taką zwykłą atomówką to byśmy sobie jeszcze jakoś poradzieli. Mamy odpowiednie zabezpieczenia. Ale to jest podobno jeden z dawno wycofanych z obiegu zabytków. Mówili, że z połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Nikt nie wie, w jaki sposób go unieszkodliwić. Nowoczesne antybomby mogą sobie z nim nie poradzić. Zwalniamy uczniów do domu.

No i zaczęło się zamieszanie. Pośród radosnej wrzawy, chichotów i okrzyków zachwytu, pośród wybuchów młodego chemika, rozpryskiwaczy kwaśnych deszczów i minibombek ze zwykłą wodą, która rozpryskiwała nam się prosto w twarz, ewakuowaliśmy swoich podopiecznych i samych siebie.

Z ulgą wsiadłam do swojego przestarzałego mercedesa i nacisnęłam pedał sprzęgła. Następny rozrywkowy dzień czekał na mnie dopiero jutro od 7:15. Zaparkowałam samochód przed domem. Czujnik reagujący z odległości pięciu metrów na źrenicę mojego oka uchylił mi drzwi wejściowe. Przeszłam przez przedpokój i wylądowałam w zacisznym gabinecie tuż przy komputerowym blacie biurka, służącym do przygotowywania zajęć szkolnych. Robot domowy pojawił się przy mnie w dwie minuty później ze świeżo zaparzoną kawą i kremówką truflową. Tuż obok, na kanapie, wyciągnął się MRUCZOŁ. Podrapałam go z rozczuleniem za uchem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 20.05.2011 10:15

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).